

KORONAWIRUS I STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE. WIELKA NIEWIADOMA

Z uwagi na cykl wydawniczy w obecnej edycji *Rocznika Strategicznego* możemy jedynie zasygnalizować pierwsze intuicje związane z wpływem pandemii koronawirusa COVID-19 (C-19) na bezpieczeństwo i stosunki międzynarodowe. Bardziej całościowa i pogłębiona analiza temu poświęcona znajdzie się w kolejnym wydaniu *RS*.

Wprawdzie świat przeżył dokładnie sto lat temu pandemię znacznie poważniejszą niż to, czego przynajmniej do tej pory doświadczyliśmy ze strony koronawirusa – chodzi o grypę „hiszpankę”, która w latach 1918–1919 zabiła grubo ponad 20 mln osób na trzech kontynentach, a zakażeniu uległa jedna trzecia ówczesnej populacji świata (!) – ale nie miała ona istotnego wpływu na politykę międzynarodową. Teraz jest zupełnie odwrotnie. Straty ludzkie są nieporównanie mniejsze niż wówczas, a wpływ epidemii na życie społeczne i stosunki międzynarodowe nieporównanie większy. Bo też nieporównanie większa jest dzisiaj rola strachu w życiu społecznym. W pewnym sensie zapowiedzią obecnych reakcji rządów na zagrożenie globalne i transnarodowe była „globalna wojna z terroryzmem” (*global war on terror*) proklamowana przez kraje zachodnie po ataku terrorystycznym 11 września 2001 r.

Pierwsze przypadki tego koronawirusa zostały stwierdzone w Chinach w końcu 2019 r. i bardzo szybko jego wystąpienie przekształciło się w epidemię, która w pierwszych trzech miesiącach 2020 r. pochłonęła tam życie ok. 3,5 tys. ofiar (według alternatywnych, bardziej wiarygodnych obliczeń ok. 42 tys.). Chiny na ten czas stały się państwem garnizonowym, co z uwagi na ich tradycje oraz quasi-totalitarny nadal ustrój przyszło im stosunkowo łatwo. W innych częściach świata, w tym w Europie, a zwłaszcza w USA, początkowo sądzono, że epidemia ograniczy się do Chin lub ewentualnie ich sąsiadów. Tymczasem dzięki pasom transmisyjnym globalizacji szybko doszło do przerzutów, najpierw do Europy, która już w połowie marca stała się epicentrum pandemii, a potem na wszystkie inne kontynenty. W ten sposób lokalna epidemia stała się globalną pandemią z niemal milionem ludzi zarażonych i ponad 40 tys. zmarłych z powodu C-19 (według stanu na 31 marca 2020 r.)¹. Krajem najbardziej dotkniętym stały się Włochy (głównie północna ich część) – ponad 12 tys. ofiar śmiertelnych, a w dalszej kolejności Hiszpania (prawie 10 tys.), Francja (ponad 4 tys.), Wielka Brytania (ponad 3 tys.) i Niemcy, czyli duże,

¹ Dane wg stanu na 20 kwietnia: liczba zakażeń na świecie – ponad 2,4 mln, liczba ofiar śmiertelnych – 167 tys., w tym w samych Stanach Zjednoczonych 41 tys. Dane uważa się za zaniżone z uwagi na brak dostępu do rzetelnej informacji lub nieprecyzyjną metodologię liczenia.

bogate i świetnie rozwinięte państwa świata. W USA, dokąd C-19 dotarł stosunkowo późno, epidemia rozwijała się nadzwyczaj szybko (ponad 4 tys. zmarłych i ok. 170 tys. zakażonych w krótkim czasie do 31 marca). 1 kwietnia prognozowano, że w USA może z tego powodu umrzeć 100–200 tys. osób. Środowisko sprzyjające liczbie zakażeń i śmiertelności (w stosunku do określonej liczby ludności) składało się z czterech głównych czynników: średnia długość życia (C-19 atakował głównie ludzi po 70. roku życia mających już inne poważne schorzenia, które stawały się wtedy „współistniejącymi”), stopień urbanizacji, stopień internacjonalizacji, czynnik kulturowy („kontaktowość” życia rodzinnego i społecznego). To tłumaczy niezbyt dotkliwy przebieg epidemii w Polsce.

Ekspansja pandemii pokazała, jak bardzo świat stał się współzależny i jak niewielkie znaczenie, gdy chodzi o bezpieczeństwo społeczeństw i ludzi, mają ogromne potencjały militarne. Wirus rozprzestrzenił się na skalę globalną z hipersoniczną prędkością, jeśli posłużyć się nawiązaniem do najnowszego osiągnięcia Rosji w sferze zbrojeń. Jednocześnie zarówno Rosja, jak i pozostałe mocarstwa okazały się dość bezradne w obliczu tego zagrożenia. Wirus COVID-19 ma moc broni masowego rażenia, a żadna tarcza antyrakietowa, na której budowę mocarstwa wydały setki miliardów dolarów, nie jest w stanie go zatrzymać. Warto zauważyć, jak boleśnie zostały uderzone dwie główne militarne potęgi świata – Chiny i Stany Zjednoczone.

Można powiedzieć, że lokalna epidemia, która staje się światową pandemią, dołączyła do wcześniej znanych ścieżek globalizacji. Do tej pory była mowa o finansach, handlu, podróżowaniu, kulturze czy informacji, a od czasu C-19 immanentną częścią procesów globalizacji staną się epidemie. Oczywiście, ta najnowsza ścieżka globalizacji nie byłaby możliwa bez wcześniejszych, a dotyczy to zwłaszcza handlu i podróżowania, masowej turystyki na pokładach coraz potężniejszych samolotów, ale też wycieczkowców (rozprzestrzenianie się pandemii w Australii było spowodowane nierozważnym wypuszczeniem na ląd tysięcy turystów ze stojących w porcie w Sydney megawycieczkowców). Te masowe podróże obejmują także wyjazdy zawodowe i biznesowe, niezbędne dla obsługi handlu, finansów i innych usług czy rozwoju nauki. 18 marca sam wracałem z Australii do Europy na pokładach wielkich airbusów i boeingów, na których znajdował się „cały świat” – po kilkaset osób reprezentujących wszystkie regiony, rasy, poziomy rozwoju i tradycje higieniczne. Dlatego pierwszym odruchem państw na skutek rozwoju epidemii było zamknięcie granic, w tym także selektywnie dla międzynarodowego ruchu lotniczego. Jak długo da się to utrzymać? Jak szybko i w jakiej postaci wrócimy do tej jednej z podstawowych ścieżek globalizacji, jaką jest masowe podróżowanie na duże odległości – to jedno z ważnych pytań na przyszłość.

Scenariuszy jest sporo i większość plasuje się między pesymistycznymi a alarmistycznymi. Przepowiada się zwłaszcza radykalne zmiany w światowym układzie sił, najgłębszy kryzys gospodarczy od czasów międzywojennych oraz głębokie cofnięcie się lub załamanie procesów globalizacji. Kryzys, jak się uważa, wywoła także potężne zmiany w życiu społecznym, publicznym, w sferze psychologii społecznej. Może też przyspieszyć erozję instytucjonalnych podstaw demokracji,

osłabić źródła jej społecznej legitymizacji i pozycję międzynarodową państw demokratycznych. Głównym poszkodowanym miałby w tej sytuacji być Zachód.

Z rozwoju tej pandemii wynika kilka wstępnych – ważnych z naszego (RS) punktu widzenia – **wniosków**, które oczywiście będą musiały być weryfikowane.

Pierwszym jest z pewnością przypomnienie: globalizacja ma to do siebie, że jeśli zupełnie nie nieważna znaczenia geopolityki, to przynajmniej silnie je osłabia. **C-19 również zignorował i ośmieszył geopolitykę i myślenie jej kategoriami.** Mocarstwowość, strefy wpływów, prawdziwe czy domniemane hegemonie, sojusze, osie, rywalizacje itp. okazały się zupełnie *irrelevant* w obliczu tego epidemicznego tsunami. Co więcej, procesy globalizacji przebiegają nie tylko ponad granicami państw, lecz także niezależnie od woli rządów i rodzaju ustroju, jak również religii panującej w znakomitej większości z nich. Koronawirus zaczął zbierać swoje żniwo w Chinach cyfrowego totalitaryzmu, rozprzestrzenił się na Iran ajatollahów oraz bastion demokracji, czyli Europę Zachodnią, by dotrzeć z równie śmiertelnym skutkiem do Stanów Zjednoczonych rządzonych przez skrajnie niekompetentnego, a przy tym narcystycznego socjopatę (według określenia George’a Conwaya). Egalitaryzm koronawirusa, przynajmniej dotychczas, polega i na tym, że traktuje równo biednych i bogatych, kraje wysoko i słabiej rozwinięte, zwolenników różnych partii i opcji ideowych. Jednak to na tych bogatych i wyżej rozwiniętych spoczął obowiązek znalezienia szczepionki i podzielenia się nią z innymi, zupełnie jak w innych dziedzinach życia międzynarodowego.

Po drugie, potencjały i zdolności militarne państw okazały się zupełnie bezużyteczne wobec tego bezprecedensowego zagrożenia dla życia ludzi, ale także dla ich bezpieczeństwa ekonomicznego lub innych składników cywilizacji materialnej (infrastruktury, podstawowych usług) niezbędnych do przetrwania całych społeczeństw. To **dopiero ta pandemia dokonała legitymizacji pojęcia „bezpieczeństwo ludzkie” (*human security*)**, które wcześniej było jedynie jałową teoretycznie i praktycznie innowacją semantyczną odnoszącą się do dobrze znanych i od dawna wykonywanych funkcji państwa wobec własnej ludności. Konieczny będzie rozwój współpracy międzynarodowej w tej sferze globalizacji. Do tej pory nawet w obrębie Unii Europejskiej sprawy zdrowia obywateli państw członkowskich oraz zdrowia publicznego leżały tylko w ich gestii, taka bowiem była wola rządów. W Unii, jeśli jakieś państwo nie pozwoli na pogłębienie integracji w danej sferze (w ostatnich latach – najchętniej Polska), nic się nie może w jej obrębie zdarzyć. W skali międzynarodowej, jeśli jakiejś formy współpracy zechce wystarczająca większość państw, opór Polski czy innego kraju wobec takiej współpracy będzie nieskuteczny. W pierwszej fazie pandemii państwa działały według zasady „ratuj się, kto może”, ale długofalowo nie ma odwrotu – trzeba zainicjować trwałą i pogłębioną formę współpracy lub wyposażyć WHO w zupełnie nowe kompetencje i instrumenty w tej sferze.

Po trzecie, pojawienie się wyzwania, jakim jest zagrożenie dla bezpieczeństwa ludzkiego, **stawia w zupełnie innym świetle problem tradycyjnych zagrożeń, pochodzących ze sfery militarnej.** Globalizacja już sporo uczyniła w tym

względnie. Jeśli dziś zagrożenie wielką wojną jest niewielkie, to właśnie dzięki drugiej globalizacji, która wniosła do życia międzynarodowego bezprecedensową współzależność. Świadomość tej współzależności sprawia, że w okresie obecnej pandemii doszło do wyciszenia nieprzyjaznej retoryki w stosunkach między państwami. Wcześniejsze spory i pretensje zostały przynajmniej chwilowo wygaszone. Putin przestał straszyć Europę, Pekin prężyć muskuły, ucichło też na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w rejonie Zatoki Perskiej. Wszyscy mają świadomość współzależności i konieczności współpracy, aby wyjść z tego globalnego zagrożenia, jakim stała się obecna pandemia. Paradoksalnie więc globalne zagrożenie dla pojedynczych ludzi i całych społeczeństw spowodowało globalne zawieszenie broni, zanim jeszcze zaapelował o to sekretarz generalny ONZ. **Teraz trzeba, aby coś, co wygląda jak nieogłoszony, czasowy *truga Dei*, przekształcić w stan naturalny dla stosunków międzynarodowych.**

Po czwarte, kryzysy tego rodzaju prowadzą nierzadko do reakcji bądź nasilania się postaw nacjonalistycznych lub populistycznych, jak w przypadku kryzysu uchodźczego. Rządy chętnie uciekają się przy takich okazjach do posunięć jednostronnych, bez oglądania się ani na sąsiadów, ani na dalszych partnerów. Tak było po I wojnie światowej, która położyła kres pierwszej globalizacji. **Tamto doświadczenie może być pomocne w rozumieniu obecnej sytuacji i kształtowaniu dalszego jej rozwoju.** Wojny, nacjonalizmy gospodarcze oraz szerzące się jak epidemia autorytarne rządy, które po niej nastąpiły, wepchnęły Europę na drogę prowadzącą do II wojny światowej. Jednak katastrofa tego konfliktu czegoś nauczyła nie tylko Europę, lecz także trzymające się wcześniej na uboczu globalnej polityki Stany Zjednoczone oraz wiele innych państw. Powstał system z Bretton Woods, który miał pomagać państwom przeżywającym kłopoty finansowe oraz stabilizować gospodarkę światową. System ten wraz z systemem Narodów Zjednoczonych skłonił państwa do współpracy, a niekiedy nawet do solidarności w sferze zarówno gospodarczej, jak i humanitarnej, praw człowieka oraz ochrony środowiska naturalnego. Pojawiły się polityczne warunki do powrotu globalizacji, za którą tym razem stały nie tyle mocarstwa, ile podmioty i tendencje transnarodowe. Wbrew krytykom globalizacji jej nowa postać pchnęła świat do przodu pod względem znakomitej większości wskaźników rozwoju jak nigdy dotąd. Głęboki kryzys gospodarczy, jaki nieuchronnie będzie rezultatem tej pandemii, mocno uderzy w to wszystko, co było zwłaszcza materialną treścią globalizacji. Chodzi o powiązania gospodarcze i handlowe, o ruch ludzi. Zostanie jednak jej „nadbudowa” w postaci świadomości świata, że nie ma od niej odwrotu, bo ona jest jego przyszłością, bo bez niej nie ma rozwoju. Dzięki współpracy można nie tylko stawić czoło kryzysowi, lecz także regulować globalizację, aby przez swą żywiołowość nie generowała szkodliwych skutków ubocznych. A jeśli już się pojawiają, jak obecnie, niech naturalnym jej składnikiem będzie globalna solidarność.

Po piąte, w epoce drugiej globalizacji rzuca się obecnie w oczy coś, co pojawiło się już kilka lat wcześniej, to znaczy **brak przywództwa Ameryki**. Mimo wszystkich znanych jego błędów i słabości z reguły zdawało ono egzamin w ostatnich kilkunastu latach i nieźle służyło światu. Po zimnej wojnie było filarem liberalnego

porządku międzynarodowego. A teraz po wybuchu globalnej pandemii koronawirusa Stany Zjednoczone zachowują się jak rozpuszczony jedynak z bogatego domu, który krzyczy na wszystkich, domaga się przywilejów oraz zupełnie nie interesuje tym, co się dzieje gdzie indziej. Wskazując na Chiny jako źródło pandemii („chiński wirus”, jak celowo i uparcie powtarzał prezydent USA), wzywając do ich izolacji, Trump zapominał, że złowroga „hiszpanka” zaczęła się w Stanach Zjednoczonych i przez ich żołnierzy została przywleczona do Europy. Problem tkwił jednak nie tylko w dysonansie estetycznym i moralnym wynikającym z egoistycznej, aroganckiej i jednostronnej, a przy tym głupiej postawy Ameryki Trumpa czy w zażenowaniu, które budziła ona wśród sojuszników. Postawa owa silnie kontrastowała z polityką zagraniczną Chin w tym zakresie. Chiny, gdy tylko otrząsnęły się z wewnętrznego kryzysu spowodowanego C-19, przystąpiły do udzielania pomocy innym krajom (czego Ameryka odmawiała) oraz wzywały kolejne państwa do zacieśnienia globalnej współpracy w sferze epidemiologii. Ich postawa była przez WHO stawiana za wzór. Można przypisywać Pekinowi stosowanie marketingu politycznego, lecz jest on przecież nieodłączną częścią przywództwa oraz dążenia do jego legitymizacji. Jak pisali niektórzy, zachowanie USA w tym światowym kryzysie może być dla nich czymś, co w odniesieniu do Wielkiej Brytanii określano jako „Suez moment” (1956 – R.K.), czyli koniec międzynarodowej roli tego byłego głównego światowego imperium. W zmaganiach o globalne przywództwo (retorycznie Trump przypisywał je nadal Ameryce) na tym polu USA przegrały z Chinami na własne życzenie.

Po szóste, wprawdzie niektóre państwa UE zostały ciężko dotknięte przez epidemię, a sama Unia, podobnie jak członkowie, zareagowała na jej pojawienie się z pewnym opóźnieniem, lecz **ten kryzys stał się także szansą dla Wspólnoty**. Nie tylko ze względu na działania, które zaczęła od początku marca podejmować, a było tego niemało i okazywały się one bardzo pomocne dla państw członkowskich, od walki z samą epidemią po ograniczanie jej ciężkich następstw społecznych i gospodarczych. Epidemia może stać się szansą dla UE ze względu na to, czym ona w swej istocie jest. Chodzi zatem o:

- 1) rozwiniętą integrację, współzależność oraz kulturę współpracy, pomocną w takich sytuacjach;
- 2) instytucje, które mogły szybko zacząć działać i koordynować, podejmować decyzje (np. o zamknięciu granicy zewnętrznej Unii) oraz udzielać pomocy (Komisja, Rada, Europejski Bank Centralny);
- 3) zasadę solidarności, która jest częścią racji bytu Wspólnoty, choć niektóre rządy (jak obecnie polski) tego nie rozumieją, a bez której ta pomoc nie byłaby możliwa (notabene Polska znaczącą jej część zaczęła otrzymywać).

Jeśli UE wytrzyma obecne napięcie, a przecież nawet siły jej niechętnie będą musiały docenić zalety i korzyści z już podjętych decyzji w obecnym kryzysie, to może odzyskać poważną część swojej legitymizacji, która przez wielu była ostatnio kwestionowana.

Po siódme, zagrożenia globalne, a niewątpliwie obecna pandemia należy do tej kategorii, potrafią w społeczeństwach wywoływać poczucie lęku czy wręcz nastroje paniki. Przeradzają się one albo w oczekiwanie, że najprędzej własny,

choćby wcześniej niekochany rząd ochroni przed nimi ludzi, albo też rządy same korzystają z okazji, aby wziąć sobie więcej władzy rzekomo właśnie w tym celu. Pamiętamy, że tak właśnie było w kontekście zagrożenia międzynarodowym terroryzmem. Pojawiła się wtedy „polityka strachu” (*politics of fear*), czyli **świadome korzystanie przez władzę ze strachu**, a wręcz jego potęgowanie w celu przyznawania sobie większych uprawnień lub wprost do zwalczania opozycji pod pretekstem konieczności zapewnienia społeczeństwu bezpieczeństwa. Było tak w wielu krajach świata i korzystała z tego sama administracja George’a W. Busha, nie mówiąc już o krajach byłego Związku Sowieckiego. W sposób skrajny skorzystał z tej okazji premier Viktor Orbán, który zmianami w systemie polityczno-prawnym swego kraju w końcu marca 2020 r. wbił nóż w znajdującą się już i tak wcześniej na łożu śmierci demokrację węgierską.

I z tym na koniec wiąże się wątek polski. **To właśnie w naszym kraju koronawirus został zaprzęgnięty do służby władzy.** Najsilniej się uwidacznia w upartym dążeniu obozu władzy do przeprowadzenia wyborów prezydenckich w ustalonym wcześniej terminie, mimo *de facto* sytuacji stanu wyjątkowego czy klęski żywiołowej. Powód jest prosty – dążenie za wszelką cenę, także zdrowia i życia Polaków, do wygrania wyborów prezydenckich. Utrzymanie urzędu prezydenta RP jest niezbędne, aby rządzący obóz polityczny mógł realizować istotę swego projektu politycznego, czyli sprawowanie władzy bez ograniczeń, bezkarnej i bezterminowo. Tracąc to stanowisko, straciłby możliwość kontynuacji swej strategii „wygaszania” demokracji w Polsce na rzecz budowy systemu autokratycznego według wzoru rosyjskiego. Dlatego prezes partii rządzącej, sprawujący *de facto* władzę w Polsce, wykluczał (według stanu na początek kwietnia) możliwość odłożenia wyborów, choć restrykcje nałożone na życie publiczne w kraju w związku z C-19 są przynajmniej tak samo surowe jak w czasie stanu wyjątkowego czy klęski żywiołowej. Reprezentujący interesy tej partii i projekt jej prezesa prezydent pod pozorem normalnej działalności może kontynuować kampanię wyborczą i to czyni, podczas gdy kandydaci opozycji z powodu konieczności przestrzegania różnych ograniczeń związanych z epidemią takiej kampanii prowadzić nie mogli. Ta postawa partii rządzącej była jeszcze jednym potwierdzeniem jej PRL-owskiego rodowodu. W PRL „wybory” były jedynie głosowaniem, a nie wyborami ze wszystkim, co oznacza to w systemie demokratycznym (poznawanie programów, spotkania z kandydatami, debaty pomiędzy nimi itd. w warunkach równych szans dla wszystkich). Aby uczynić te „wybory” nominalnie możliwymi, obóz władzy (PiS i jego partyjni popuczycy) w sposób niekonstytucyjny, złamaniem wszelkich reguł legislacji na poziomie parlamentarnym oraz już zwyczajowo oszukując opozycję, dokonał zmian w prawie wyborczym.

Przeszłe doświadczenie pokazuje, że zagrożenie, zwłaszcza zewnętrzne, służy każdej władzy, to od niej bowiem oczekuje się działania, jedynie ona ma ku temu instrumenty i dysponuje możliwością przekazu, że tylko takie działanie, jakie podejmuje, jest najlepsze czy wręcz jedyne w danej sytuacji. W ten sposób globalny

wirus wyszedł naprzeciw demonstrowanemu od 2015 r. pierwotnemu instynktowi politycznemu obozu władzy, który w danym kontekście wyraża się w dwóch środkach: nieograniczona kontrola i łatwość stosowania przymusu. Z tym ustroje autorytarne radzą sobie najlepiej. Ta sytuacja pełniej uwydatniła szczególnie rys politycznej tożsamości partii rządzącej, jaką jest **mentalność okupacyjna** w rozumieniu wybitnego, niezależnego intelektualisty czasów PRL Jana Strzeleckiego. W jednym ze swoich esejów pisał o ówczesnej partii rządzącej: „Ta partia społeczeństwo cywilne uważa za przestrzeń do podboju, za przestrzeń, w której gnieździ się grzech, nieświadomość i wrogość świętej wierze. Ta partia traktuje państwo jak swoje świeckie ramię i jego środkami roztacza kontrolę nad nie objętym przez wiarę terenem, i jego środkami broni swoich zasad”².

Znacznie gorzej władza tego rodzaju radzi sobie z tym, co istotnie służy człowiekowi, także w takich sytuacjach jak obecna. **Epidemia koronawirusa zastała Polskę nieprzygotowaną**, mimo wcześniejszych ostrzeżeń i projektów opozycji demokratycznej. Uwidoczniło się to najbardziej w słabej zdolności do rozpoznania zakażenia z powodu dalece niewystarczających środków do przeprowadzania testów, co było uważane za podstawowy sposób wczesnego wykrywania, czyli zarówno profilaktyki, jak i skutecznego leczenia. Stąd brały się później radykalne, nadmiarowe i paniczne decyzje narzucające ograniczenia niejednokrotnie ostrzejsze niż te, które pamiętamy ze stanu wojennego. Często były to decyzje nagłe, które okazywały się dla Polaków pułapką (np. utrudnienia w powrotach z zagranicy) lub które były pozbawione logistycznego oprzyrządowania. Stąd nagle niemal 200 tys. osób zostało poddanych dwutygodniowej kwarantannie, czyli przymusowemu wyłączeniu z życia publicznego i zawodowego. To samo dotyczy ostentacyjnie wcześniej lekceważonej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości służby zdrowia, która niedoinwestowana i z zasobami kadrowymi znacznie poniżej normalnych potrzeb musiała nagle zmierzyć się z epidemicznym tsunami. Tylko dzięki jej wysiłkowi oraz wielkiej dyscyplinie Polaków, np. w odróżnieniu od Włochów czy Hiszpanów, uniknięto większych ofiar, niż można było oczekiwać. Sam rząd dał się w tej sytuacji poznać głównie dzięki sprawnemu operowaniu polityką strachu i wprowadzaniu pod jej osłoną niekonstytucyjnego, pełzającego stanu wyjątkowego oraz przygotowaniu „wyborów” prezydenckich.

Wracając do rzeczywistości międzynarodowej, można sądzić, że jej przeoranie pod wpływem tej pandemii nie musi być tak głębokie, jak dzisiaj wielu chętnie wieszcy. Przypomnijmy liczne głosy po zamachu 11 września 2001 r. mówiące, że ten straszliwy akt będzie początkiem nowej ery, że już nic nie będzie takie, jak było, że to początek globalnej wojny domowej itd. Zostawmy je bez komentarza. Nie wolno lekceważyć tego wielkiego dramatu, do którego doszło i który jeszcze trwa, oraz jego rozległych konsekwencji, należy jednak zachować pewien umiar w takich ocenach. Z pewnością stosunki międzynarodowe

² J. Strzelecki, *Ślady tożsamości*, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 101.

doznają poważnego uszczerbku, a proces globalizacji – regresu idącego w lata. Potrzebny będzie czas, sporo czasu, zanim jedno i drugie wróci do swej poprzedniej dynamiki i intensywności. Społeczność międzynarodowa dostanie szansę przewartościowania sposobów oddziaływań i instytucji, które służą bezpieczeństwu, rozwojowi, ale też wolności ludzi i narodów. Badacze z naszych dyscyplin zaś – nowe pole badawcze.

Roman Kuźniar, 2 kwietnia 2020 r.